Nr. 158. We Lwowie — Niedziela dnia 9. Czerwca 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 8. czerwca.

Co do akcyi wyborczej w Czechach, wiemy już z wczorajszego telegramu, że silnie zorganizowane czeskie socyalistyczne stronnictwo robotnicze postanowiło, we wszystkich okręgach działać na własną rękę, postępowcy bowiem przenoszą się do młodoczechów, a młodoczechizm chyli się już ku upadkowi. Jak słychać, tworzy się za pobudką kard. Schönborna, arcybiskupa praskiego, czeski związek katolicki; pod nazwą „związku praskiego“ ma działać komitet wyborczy, do którego pod przewodem hr. Adalberta Schönborna, brata kardynała, należy kilku z arystokracyi, profesorów teologii i jeden profesor wszechnicy czeskiej. „Związek“ podzielił się na sekcyę skarbową, szkolną i socyalną. Jeżeli ta wiadomość, pochodząca od młodoczechów, się sprawdzi, to niezawodnie „Związek“ także w akcyi wyborczej silny, choć tylko pomocniczy udział weźmie. W niemieckich okręgach wyborczych w Czechach coraz bardziej głowę podnosi antisemityzm, przeciwny wybieraniu żydów i stronników żydowskich.

Na Morawie gotuje się kompromis pomiędzy staroczechami a młodoczechami i podobno także „klerykałami“, kompromis co do akcyi wyborczej; starzy posłowie Szrom i Meżnik mają zrzezygnować z kandydatury.

Przed trzema dniami odbyło się we Wrocławiu zebranie przeciwników żywiołu polskiego celem rozszerzenia działalności antipolskiej na Slązk pruski przez „Towarzystwo szerzenia niemczyzny na kresach wschodnich.“ W zebraniu brali udział: znany poseł konserwatywny hr. Limburg-Stirum, profesor i poeta Feliks Dahn, poseł raciborski Segeth, poseł Schlabitz, rektor uniwersytetu wrocławskiego profesor Meyer i jako reprezentant osławionego „Schulvereinu“ podpułkownik pozasłużbowy Jähns. Uchwalono utworzyć osobny wydział towarzystwa antipolskiego na cały Ślązk. Do tymczasowego zarządu wybrani zostali: hr. Limburg Stirum, Segeth, Dahn, burmistrz Engel z Prądnika, br. Thiele-Winkler, hr. Henkel i inspektor górniczy Luck. Wkrótce ma być zwołane nowe zebranie celem ostatecznego uorganizowania działalności antipolskiej na Śląsku. Dla Śląska ma być ustanowiony osobny płatny agitator niemiecki, podobnie jak w Poznaniu. Prócz tego ma powstać także we Wrocławiu grupa akademicka, działająca w duchu Tiedemanów i Kennemanów. *Berliner Neueste Nachr.* donoszą, że i na innych uniwersytetach niemieckich powstaną takie same grupy akademickie.

Tymczasem coraz bardziej szerzy się w Niemczech rozstrój, którego wiernem odbiciem były rozprawy nad ustawami antywywrotowemi i ich los ostateczny, tudzież ten fakt, że raz po raz rajchstag bywał niekompletnym w toku nawet spraw najważniejszych. *Nordd. Allg. Ztg.* widziała się zmuszeną z ostrą wystąpić filipiką przeciw junkrom pruskim, że wręcz poniewierają koronę. Protestantyzm rozłazi się na atomy; a nawet w zwartym obozie katolickim, w centrum, okazują się rysy i brak silnego przewodu. Z tego stanu korzysta obóz „partykularystyczny“ tj. przeciwny hegemonii Prus, i w Niemczech stale się wzmaga. Wielkie wrażenie sprawia artykuł *Münchener Neuste Nachr.*, które prawie za organ rządu bawarskiego poczytywać można, a w którym czytamy:

„Nam Niemcom południowym wcale niemiła natrąca się uwaga. W kierownictwie polityki Rzeszy w najważniejszych sprawach, jest obok właściwych najwyższych urzędników Rzeszy (Rzesza nie ma ministrów, tylko sekretarzy stanu i kanclerza) zawsze tylko mowa o ministrach pruskich; oni tylko występują czynnie na politycznej widowni Rzeszy. Czyliż rząd drugiego po Prusiech państwa, Bawaryi, niema nic tam do gadania? Nie słychać, iżby w jakiej sprawie odbił się wpływ rządu bawarskiego. W końcu dójdziemy do abdykacyi politycznej, i damy sobie kołki ciosać na głowie.“

Najważniejszą sprawą ubiegłej sesyi rajchsratowej, która cały naród do gruntu poruszyła i wzburzyła, była ustawa antywywrotowa; otóż upadek jej sprowadził nagle, niespodzianie, pruski minister wojny; Bawaryi i reszty państw Rzeszy snać ani zapytano o zdanie ich co do tak bardzo zmienionych uchwał komisyjnych. W interesie Rzeszy nie należy wymagać, aby sprawy, całych Niemiec dotyczące, przeniesione zostały z rajchstagu więcej do sejmów; ale jeżeli nie będziemy mieli energicznej, konsekwentnej polityki rzeskiej, jeżeliby przedstawiciele Bawaryi, Wirtembergu itd. zawsze mieli bierną tylko rolę odgrywać w Berlinie, to zmiana nastąpić będzie musiała“. A ta zmiana byłaby jużcić tylko rewolucyą!

Teraźniejszy objazd Faura odznaczył się niektórymi faktami, o których telegramy nie donosiły. I tak w niektórych miejscach otaczano osobę prezydenta republiki niezwyczajną strażą jak w Rosyi cara Aleksandra III.; w innych najmniejszych znowu nie zarządzono ostrożności, co dało wielu pismom paryskim powód do sarkania. W Clermont przyjmował Faure deputacyę 65 lóż masońskich; przewodniczący jej Blatin zapewniał, że „masonizm nigdy nie obwoływał żadnej innej krucyaty, tylko na rzecz tolerancyi i wolności myśli, tudzież filozoficznego i społecznego tryumfu wielkiego, solidarnego ideału etycznego, który masonizm pierwszy rozszerzył po świecie“. Jestto oświadczenie szalbiercze, bo masonizm francuski, belgijski, włoski i madiarski wziął sobie właśnie za cel zniweczenie „wolności myśli“ katolików, i dlatego oderwał się od niego masonizm angielski i stary pruski, Faure krótko odpowiedział: „Cieszy mię, że mogę panów przyjąć, ponieważ się kierujecie drogą nam wszystkim myślą zgody i solidarności“. Ale wodzireje republiki francuskiej są właśnie zgodni i solidarni tylko w prześladowaniu katolicyzmu.

Serdeczniej przyjął Faure biskupa Daberta w Perigneux, seniora biskupów francuskich. Faure przypomniał, co już powiedział w Rouen do arcybiskupa, że „sztandar republiki jest dość obszerny, aby okrył wszystkich Francuzów“ i dodał: „Duchowieństwo tej dyecezyi — są to dobrzy obywatele i dobrzy patryoci. Liczę na nich, gdy chodzi o to, aby zrozumiałemi uczynić myśli jedności i zgody które mieć musimy, które są niezbędne dla wielkości ojczyzny.“ Podczas wizyty w szpitalu, zakonnice stanęły w tyle; Faure powiedział: „Moje kochane siostry, chcę was widzieć. Pofatygujcie się do mnie i tu pozostańcie. Pielęgnujecie tu ubogich żołnierzy; macie prawo do czci i wdzięczności całego kraju.“ Nareszcie przełożonej, 80 letniej siostrze Józefie, która już od 62 lat służy w zakonie, a z tych 42 lat jako przełożona, przypiął order legii honorowej, mówiąc: „Pani przełożona, wielki to dla nas zaszczyt, że możemy krzyż legii honorowej przypiąć do waszej piersi“ Zwróciło też uwagę, że Faure tytułował biskupów po dawnemu „monseigneur“ (tytuł książęcy), a nie po republikańsku „monsieur.“

W poniedziałek zbiera się nowy parlament włoski. Opozycya przygotowuje szaloną burzę, tembardziej, że wedle obliczeń radykała Cavallottego rozmaite frakcye antyministeryalne liczą 240, a więc prawie połowę ogółu 508 posłów. Crispi zapowiada z góry, że w razie wyprawiania skandalów ponownie rozwiąże parlament.

Jak słychać, Biancheri, szanowany przez wszystkie frakcye, dał się nakłonić do przyjęcia laski marszałkowskiej w Izbie posłów, a więc przynajmniej wybór marszałka odbędzie się spokojnie. Ponieważ rok finansowy d. 30 bm. upływa, potrzebne będzie prowizoryum budżetowe; Crispi myśli, wedle pism półurzędowych, żądać tylko prowizoryum na dwa miesiące, ale gdy trudno, aby po 15. lipca Izba obradować jeszcze chciała, więc potrzebne będzie prowizoryum do końca grudnia. W tej sprawie, tudzież w sprawie zatwierdzenia rozporządzeń wydanych po odroczeniu parlamentu, myśli Crispi postawić kwestyę gabinetową, i w razie, jeśli się zwarta większość po jego stronie nie okaże, z całym gabinetem ustąpić. To samo ma uczynić Crispi, gdyby Izba posłów rozprawy nad zarzutami Giolittego do sześciu miesięcy nie odroczyła.

W Londynie ogłoszono już memoryał anglo-francusko-rosyjski w sprawie armeńskiej doręczony Porcie; zajmuje on w dziennikach trzy szpalty bitego druku. Nadeszłe telegramy podają treść jego bardzo niedokładnie. Jak się zdaje, do 6. bm. Porta nie dała odpowiedzi, i nie da przed upływem bajramu, podczas którego sułtan nie jest dla nikogo przystępny.

Uroczystość św. Filipa Neri.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Rzym dnia 3. czerwca.

Wieczorem dnia 26. maja, zajaśniała na ulicach Rzymu iluminacya. Sądząc z przepychu, z jakim ozdabiano domy i okna prywatnych mieszkań, łatwo się było domyśleć, że nie było to wcale urzędowne zamanifestowanie lojalności, lecz nagły sympatyczny poryw ludowy, dający miarę rodośnego usposobienia ogółu. Cudzoziemcy, pragnąc odgadnąć powód tej świetlnej manifestacyi, przypuszczali, iż to po skończonych wyborach większość chciała uczcić tym sposobem swych kandydatów; była to jednak omyłka. Ani wśród deputowanych i dygnitarzy krążących po ulicach, ani wśród tłumu zachwycającego się strumieniami różnobarwnego światła, nietylko słów, ale choćby chwilowej myśli o polityce odnaleźć nie można było.

Ogół składał hołd pamięci najukochańszemu ze świętych przez Rzymian, św. Filipowi Neri; jednakże ktoby sądził, iż chodziło tu o manifestacyę klerykalną, o wykazanie rządowi i silne zaznaczenie potęgi kościoła, myliłby się z pewnością. Dawno już wierni postanowili uczcić trzechsetną rocznicę śmierci świętego, nie myśląc, że właśnie wybory do parlamentu zostaną na ten dzień 26. maja naznaczone. — Obojętność przeciętnego Rzymianina dla spraw politycznych, jest przysłowiowa, ale też i w przysłowie poszło jego przywiązanie do wiary ojców, do starożytnych obrzędów i w ogóle do rzeczy, których ani rząd, ani żadne jego ustawy wytępić nie zdołają.

Różnobarwne ogłoszenia po rogach ulic i podobne ponalepiane w gminach okolicznych, od dwóch już miesięcy przygotowały ludność do obchodu, a chociaż w tym dniu właśnie wypadły wybory ostateczne i zacięte walki toczyły się między stronnictwa, tem jaskrawiej odbiło się usposobienie tłumów wieczorem na ulicach miasta. Tłumy te, jak różdżką czarodziejską dotknięte, zapomniały o agitacyach politycznych, lub też były im one zupełnie obojętne. Zabawnie też wyglądały artykuły dzienników, poprzedzające wybory, czytając je sądzić by można, że istotnie dzień 26, maja miał (jak twierdziły jednozgodnie), rozstrzygać o losie Italii. Ogół zanadto już przyzwyczaił się i do skandalów parlamentarnych i do nędzy, która go mimo ciągłych zmian w rządzie i czczej gadaniny w parlamencie, dławi jak dławiła — aby jedno mniej lub więcej podobne wydarzenie, mogło go wyprowadzić z równowagi obojętności.

Św. Filip Neri nie należy do pocztu dawnych rzymskich świętych, a choć kościół jemu wystawiony na dzisiejszem „Corso Vittorio Emanuelo“, w krótce będzie liczył trzy wieki istnienia — zawsze jeszcze w ustach ludu zowie się „Chiesa nuova“, w wiecznem bowiem mieście panują inne niż w innych miastach i krajach pojęcia o starości.

Św. Filipa imię nie znachodzi się w starych kronikach, lub w starszych jeszcze dziejach katakomb, nie otacza go nimb męczeństwa z pierwszych wieków po Chrystusie; niemniej przeto drogim jest sercu Rzymian, gdyż za życia był doradcą, powiernikiem i serdecznym przyjacielem maluczkich, opiekował się nimi, bronił od ucisku możnych. Opowieści, jakie krążą o życiu świętego do dziś śród ludności rzymskiej, są daleko popularniejsze niż rozgłośne cuda innych, wieje z nich ciepło serdeczne i to wyrzekanie się dostojeństw ziemskich, które mu za życia jednało całe tłumy. Dla tego też po św. Józefie, św. Filip jest najukochańszym ze świętych, imię to znajduje się w każdej prawie rodzinie, a że i kościół szanuje te uczucia ludności, to mamy najlepszy dowod w tem, iż sam kardynał Rampolla i rano i popołudniu celebrował nabożeństwo w Chiesa nuova. Dla tego też iluminacya była wspaniała, a pagórkowatość grup domów i całych okręgów grodu nświetniła ją jeszcze, dając możność uzyskania czarujących świetlnych wrażeń.

Z Kapitolu wieczorem owego dnia był widok jedyny w swoim rodzaju. Po jednej stronie kopuły i wieże „San Maria Maggiore“ pływały jak pochodnie w mgle powietrznej, po drugiej „San Sabba“ i „S. Prisca“ na Aventynie, w głębi ogromna bazylika Piotrowa ze swemi portykami i ognistą kolumnadą. Imponujący fronton „Chiesa nuova“ i jego bogate architektoniczne ozdoby, kąpały się w potokach elektrycznego światła — ulice przedstawiały całe ściany różnobarwnych ogni. A niezliczony tłum wił się po ulicach, mieniąc się w świetle jak wąż olbrzymi Na okrzyki chłopców, roznoszących wieczorne wydania gazet: *Evviva Barzilai* albo *Evviva Santini* — odpowiadał lud grzmiącem hasłem: *Evviva San Filippo!*

Iluminacya trwała długo jeszcze po północy.

X.

Z Zakopanego.

dnia 4 czerwca.

(List do Redakcyi.)

Anch'io sono pittore i taternik!

W sobotę wdrapałem się na nos Giewonta — jak wiadomo skała to podobna do twarzy ludzkiej — a choć to wycieczka jedna z bliższych, jakie czynić można z Zakopanego, to jednak windowanie i wywindowanie siebie samego na swoich własnych nogach na szczyt 1000 metrowej skały jest, spodziewam się, czemś więcej, niż przejście w lecie ulicą Łyczakowską bez złamania nogi, a to ostatnie jest przecież sztuką nielada.

Widok z tego szczytu, wysokiego na blisko 2000 metrów nad poziom morza, jest wspaniały — ogarnia się wzrokiem całą połać kraju od Babiej gory do Felsztyna, a wszystkie bliższe i dalsze wzgórza, co nam się w dole wydawały niedostępnemi i olbrzymiemi, tak maleją, tak nikną jak dyurnista wobec p. prezydenta. Kraj pokryty wzniesieniami 100 metrowemi wydaje się jakby wielkim lekko sfalowanem płótnem, na którem Stwórca wymalował ku podziwieniu naszemu najpiękniejsze krajobrazy — tu srebrne wstęgi rzek, rzeczułek i potoków, tam ciemną aż czarną zieleń borów szpilkowych, przetykaną gdzieniegdzie złotozieloną jasną żółtością buczyny, ówdzie łany płowe, szare i świeżą roślinnością pokryte, samotne, ciche, domy góralskie wśród całej sieci drewnianych płotów, grupy takich chałup i całe wsi, a wreszcie Zakopane, niknące w oddaleniu i podobne do mrowiska raczej niż sadyby ludzkiej. To się przedstawia oku na północ.

Na południu za to piętrzą się szeregi skał. Zbitym tłumem stoją szczyty tatrzańskie z podniesionymi dumnie choć poszarpanymi przez wichry i huragany czołami — jakby straszliwe o dzikich kształtach potwory skamieniałe przed wiekami w chwili najtłumniejszej między sobą walki. Teraz jeszcze kośćmi swymi z granitu strachem napełniają serca nowoczesnych pigmejów. Istotnie jakiś dziwny ciężar przygniata duszę, gdy się wzrok zapuści między labirynty tych urwisk lub w takie przepaści bezdenne, że na samo ich wspomnienie zawrotu głowy się dostaje.

Droga na szczyt Giewontu prowadzi popod Piekło, prostopadły, olbrzymi głaz, odbijający echo pięcio i sześciokrotnie — a trwa ona od stóp góry trzy godziny dobrego marszu. Tysiąc metrów przebyć po takiej drodze — to coś znaczy — może nie tyle, co zostać ze zwyczajnego dziennikarza członkiem lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, nie — tak wielka zasługą to być nie może — ale w każdym razie dużo. Trzeba było piąć się prawie prostopadle po drodze kamienistej, pomiędzy zbite masy koso-

Niezwykłe małżeństwo.

Nowella

Juliusza Lemaitre'a.

Jakób de Thievres, zainstalowawszy się ubiegłej zimy pomiędzy Niceą a Mentoną, w ustronnej willi, nie miał innego zamiaru ponad kilkotygodniowy wypoczynek, pośród kąpieli słonecznych i morskich widoków.

W czterdziestym piątym bowiem roku życia czuł on się nad wyraz znużonym na ciele i umyśle.

Znużenie jego pochodziło nie tyle z nadmiaru rozkoszy, ile ze zbyt częstej igraszki z miłością, pochłaniającej na razie wszystkie jego intelektualne zasoby.

Jakób nie był Don Juanem z zawodu, ale dystyngowanym amatorem, odznaczającym się smakiem wielce wytwornym i wielce oryginalnym. Pobłażliwy dla kobiet, w ogóle był nader wykwintnym w wyborze.

Przedewszystkiem szukał w kobiecie subtelnych odcieni wrażliwości, sposobów odczuwania miłości niezwykłych na tym lub innym punkcie. Ale ponieważ uczucia niezwykłe zdarzają się jedynie w sytuacyach wyjątkowych, poszukiwanie owych sytuacyj narażało go niejednokrotnie na komplikacye, z których trudno mu się było wywikłać. Nieraz wyswabadzał się, narażając innych na srogie cierpienia, (co bynajmniej nie było jego zamiarem) i sam cierpiał bardziej, aniżeli mógł się spodziewać.

I dla tego to postanowił jak najpoważniej dać sercu wypoczynek przez ciąg sezonu.

Tak zresztą brzmiała rada lekarza.

Przez cały dzień niemal błądził bez celu po dolinie, osłonionej od wiatru i pochylonej po nad morzem. Ile razy słońce ogrzewało ziemię gorącymi promieniami, spotykał tam damę w towarzystwie młodej panienki. Dama była wielce dystyngowana, panienka ślicznutka, ale widocznie dotknięta chorobą płucną. Jakób ani się spostrzegł, jak przyszło do zamiany ukłonów i zdawkowych frazesów powitalnych. Opuszczając je, myślał z dość banalnem współczuciem:

— Biedna mała!

Dowiedział się, że ojciec umarł zmożony okropną chorobą, która również pochłonęła starszego syna, że panienka nazywała się Lucia, a panie znajdowały się w dość skromnych materyalnych warunkach, zajmowały pokój w jednym z drugorzędnych pensyonatów, zresztą ze wszech stron wyrażano się o nich jak najlepiej.

Coraz więcej interesowały go te kobiety.

Twarz matki, — w chwilach, w których nie spoglądała na nią córka — wyrażała rozpacz bez granic, rozpacz, która nie spodziewa się niczego, nie obejmuje nic, po nad ogrom własnego nieszczęścia. Czuwanie przy łożu męża i syna, obie agonie, oba pogrzeby, pewność, że się przejdzie przez to po raz trzeci, niezadługo, i że pozostanie samą na świecie z duszą zatopioną w przeszłości... Jakób podziwiał, jak mogła odnajdywać przy boku chorej blade uśmiechy, kłamliwe pozory wesołości i z pamięcią przepełnioną dwoma umarłymi, pielęgnować i stroić tego przyszłego trupa.

Młodziutka chora była blada bladością hortensyi; oczy miała za duże, nosek zbyt delikatny, niebieskawe żyłki przebiegały jej woskowe ręce. Urocze to było, a kruche przytem, aż do łez pobudzało. Delikatne i wdzięczne członki tonęły w zwojach szali mantylek. Nadto słaba, aby módz czytać, pozostawiała Lucia książkę na piasku, piastowała godzinami na kolanach porozpoczynane blade akwarelle, w których żagle statków podobne były do kwiatów. Pozostawała całemi godzinami nieruchoma ze spojrzeniem, zatopionem w rozległości horyzontów.

A Jakób zadawał sobie pytanie:

— O czem może myśleć ta mała, która umrze niezadługo i może nawet wie sama o tem?

Pewnego dnia Lucia swojemi długiemi, blademi rączkami robiła szydełkową chusteczkę, łącząc włóczkę białą z niebieską.

Jakób powiedział:

— Jaka to ładna robótka: wygląda jak kapturek dla lalki.

— To — odrzekła Lucia — podarunek dla mojej przyjaciółki, która wyszła za mąż w roku zeszłym. Przybyło jej maleństwo. Czuje się bardzo, bardzo szczęśliwa..

Nazajutrz Lucia siedziała na tej samej ławce przy boku matki z książką w ręku. Czytanie musiało ją zajmować wielce. Jakób rozpoznawał po ruchu brwi, że jedną i tę samą stronę przebiegała wzrokiem kilkakrotnie. Następnie zapadła w głęboką zadumę, zapomniawszy obrócić kartę.

Jakób zaszedł niepostrzeżenie z tyłu ławki i rzucił okiem na otwartą stronnicę, wejrzenie jego padło na następujący dwuwiersz z „Legendy wieków“ Wiktora Hugo:

Umrę z ochotą, o bogini!
Ale pozwól mi poznać miłość.

Lucia rozmyślała:

— Nie będę żyć długo, wiem o tem, kryją to przedemną, ale nie dam się zwieść, gdyż jestem dotknięta tem samem cierpieniem, co ojciec i brat. Niechaj i tak będzie; niech umrę młodo. Ale gdybym choć przed tem użyła całą pełnię życia, jak inne kobiety! Wszystkie prawie moje przyjaciółki są zamężne. Te, które nie mają mężów, otaczają dworujący wielbiciele. O moje względy nikt się nigdy nie ubiegał. Nie będę wiedziała co to jest być kochaną, być małżonką, matką... Nie jestem brzydką. Spotykałam kilkakrotnie mężczyzn, którym się podobałam, którzy zaczynali kochać się we mnie. Ale naraz ich obejście uległo zmianie, przestawali uważać mnie za młodą pannę na wydaniu, spostrzegali widocznie, że to nie warto, a oczy ich nie wyrażały nic, po nad litość...

A więc to zaraz widać, żem skazana na śmierć?... To mnie najbardziej boli... Ten pan, którego spotykamy codziennie, jest nadzwyczajnie miły i musi być bardzo dobry. Ale boję się mówić o nim, boję się patrzeć na niego. Strach mnie przejmuje na myśl, że i dla niego jestem chorą, którą należy traktować ze spółczuciem... Wszyscy są dobrzy dla mnie, ale ta dobroć właśnie, ten wyraz rozrzewnienia, z którym się do mnie zbliżają, przypomina mi co chwila to, o czem bym chciała zapomnieć. Ach, gdybym mogła być kochaną... choć troszkę. Jakże bym kochała tego, coby we mnie widział coś więcej po nad bladość i osłabienie.

Jakób rozmyślał ze swojej strony:

— Urocze dziecię... Och wiem dobrze, że gdyby nie ta choroba, nie wyróżniłbym jej z pomiędzy tłumu przeciętnych rówieśniczek. Ale właśnie ta choroba.. To ustawiczne obcowanie z myślą o śmierci... Ale nie; jestem przykonany, że byłaby równie czarującą w moich oczach, gdyby była zdrowa... Biedne dziecko.

A później poprawiał się:

— Dla czego biedne?

Czyż jest istotnie tak godną litości? Tak; dobra ta pociecha dla nas, zwyrodniałych pesymistów, dla nas zblazowanych i przerafinowanych dekadentów. Ale dla niej? Czyż trudno odgadnąć o czem marzy pośród długich chwil milczenia. A gdyby jej sprawić tę rozkosz? Gdyby jej dać złudzenie życia kobiety, złudzenie miłości! Czyż nie byłoby godną wyższej natury litością, zadowolenie tej duszyczki przed jej odlotem w pozaświatowe przestrzenie... A gdybym spróbował? Podobna komedya wydaje mi się dobrym uczynkiem. A może nie byłaby do końca... komedyą...

Nagle zdjął go niepokój.

— A gdyby nie umarła?

Wybadał lekarza młodej osoby.

— Stracona — zawyrokował eskulap.

— Ani cienia nadziei, zaledwie sił jej starczy do wiosny.

— Dalej zatem do dzieła — powiedział do siebie Jakób — będzie to prawdopodobnie najlepszy czyn mego bezużytecznego życia...

Po tygodniu dłuższych rozhoworów z Lucią, zwrócił się do matki z prośbą o rękę dziewczęcia.

Zacna dama sądziła z początku, że ma do czynienia z waryatem, ale na wszystkie jej uwagi odpowiadał:

— Kocham.

Dodawał nadto:

— Możesz pani być pewną szczerości i zacności zamiarów. Jestem bogaty, córka pani nie posiada posagu.. Jeśli popełniam szaleństwo, nie szkodliwe ono dla nikogo. Ale czyż my wiemy, co jest właściwie szaleństwem?

Zacytował kilka wypadków cudownych uzdrowień; tak był przekonywającym i wymownym, że wzbudził w matce coś w rodzaju nadziei.

— Nareszcie — dodał — zechciej mi pani zaufać. Będę pielęgnował córkę pani jak chorą siostrzyczkę. Poświęcimy jej spólnie tyle starań, iż powstrzymamy uciekające życie.

Pozwolono mu oświadczyć się i zalecać do panny.

Po pierwszem wyznaniu uczucia, w oczach jej zabłysnęły promienie radości.

— To zatem nie jest całkiem pewnem, że muszę umierać..

— Wcale nie, dlatego pragnę cię poślubić. A wiesz, że należę do ludzi pozytywnych. Otóż czy przypuszczając, że mnie porzucisz niedobre dziecię, chciałem się narażać na taką boleść? Żyć będziesz, ponieważ cię kocham, żyć dla mnie...

Luci rozumowanie to wydało się nader prostem.

Czy nie powiedziałem, że Jakób był świetnie zakonserwowany i że zwłaszcza po kilku tygodniach wypoczynku, mógł uchodzić za młodego człowieka.

Przez cały miesiąc, codziennie znosił kwiaty narzeczonej. Miewał z nią długie rozmowy; gruchali jak kochankowie. Jakób nieraz sprzeczał się z Lucią i łajał dla wykazania, iż nie traktuje jej jak biedną chorą.

Odświętnie udekorował przyszłe mieszkanko. Mury sypialni pokrył lśniącym jedwabiem różowym, zasnutym miękkim muszlinem indyjskim. Kunsztownie porozmieszczane girlandy sztucznych hyacentów, podtrzymywały draperye portyer i firanek. Okna na pół przysłonięte odbijały się w lustrach wyłaniających się z pośród wstęg i kwiatów. Wszystko tchnęło wdziękiem egzotycznym i wytwornością tak strojną, a zarazem tak lotną, iż wyglądała ona jak sporządzona na... krótki czas. Tam to po ceremonii ślubnej zaprowadził Lucię, bielszą od białej szaty, omdlewającą z nadmiaru radości pod welonem oblubienicy. W braterskim uścisku przycisnął do piersi wątłe ciało, którego kontury niebawem miały się rozpłynąć jak senne widziadło, ze łzami rozrzewnienia złożył pocałunek na rozgorączkowanem czole. Zdawało mu się, że córkę własną ma przy boku; nie śmiał ustami dotknąć jej usteczek. Lucia p mimo sztucznego podniecenia czuła się widocznie gorzej, noc całą spędził przy jej łóżku, trzymając jej wychudłą rączkę w swej dłoni.

Tak było przez cały tydzień.

Osmego dnia na godzinę przed śmiercią szepnęła do ucha Jakóbowi:

— Najdroższy... zdaje mi się, że umrę niezadługo... Ale nie czuję się nadto nieszczęśliwą... Dzięki tobie poznałam podobnie jak inne kobiety szczęście małżonki i mogłam wyrzec z rokoszą: „mój mężu.. “

Jakeśmy powiedzieli, cały tydzień poślubny spędził Jakób na braterskiem pielęgnowaniu chorej, która składała z lubością rozpaloną główkę na piersi przyjacielskiej...

Jakób zestarzał się wielce od owej przygody. Jak sam mówi, poznał po raz pierwszy w życiu głębię miłości i cierpienia.

drzewiny, co jak tłum ludu nisko i pokornie rośnie, ale też jak on, każdym całem swej istoty ziemi się trzyma i nawet tam podtrzymuje życie roślinne, gdzieby wielcy panowie świerki, jodły i buki i dnia jednego nie wyżyli — trzeba było dalej wspinać się po kupach ogromnych głazów, zielonych od pokrywających je porostów, podobnych do stada olbrzymich żab skamieniałych i wreszcie trzeba było przebyć ze sto metrową przestrzeń po drożynce, wysypanej luźnym szutrem opokowym, który co chwila groził usunięciem się z pod nóg jak podłogi w nowych kamienicach lwowskich.

Ale też za to po przezwyciężeniu tych wszystkich przeszkód, jak rozkosznie było wciągnąć pełne płuca powietrza czystego i balsamicznego, ułożyć się na skąpej trawie i wygrzewać się w słońcu, które, zdaje się, tuż nad naszą głową toczyło się wspaniale po morzu najczystszego błękitu.

Tylko nam głodno było szalenie. Było nas czterech wycieczkowców i przewodnik piąty, a zapasów nie mieliśmy żadnych. Wybraliśmy się bowiem zrana z Zakopanego jedynie do stóp Giewontu od południa do hali Kondratowej, aby się przyjrzeć instalacyi juhasów na letni pobyt obok swoich trzód — a na szczyt skały, co wisi nad Zakopanem jak rozwiązanie nad każdym parlamentem, puściliśmy się tylko dla tego, aby czemś zapełnić czas do początku owej uroczystości pasterskiej. Dopiero na hali dowiedzieliśmy się, że ceremonia, na którą czekamy, odbędzie się wieczorem. Toteż gdyśmy po długich poszukiwaniach wydobyli z głębi kieszeń naszych i torby przewodnika 4 ziemniaki pieczone i kawał podpłomyka owsianego, bardzo przypominającego klej introligatorski, cieszyliśmy się zupełnie tak jak żydzi, gdy im Mojżesz wodę ze skały wyprowadził a przynajmniej w połowie tak jak Bochnianie z niedawnych odwiedzin p. namiestnika.

Spożywaliśmy te dary boże skromne, ale nader smaczne, przypatrując się prześlicznej panoramie gór wabiących oko; słuchając brzęku setek dzwonków, uwieszonych na szyjach owiec i kóz, które zakopańscy górale wypędzili na halę. Do brzęku tego przyłączył się po chwili, gdyśmy rozpoczęli odwrót, i gwar naprzód oddalony, a później wyraźny już bek mnóstwa wełnistego dobytku góralskiego, a gdyśmy stanęli z powrotem na hali, trafiliśmy na sam początek uroczystości.

Zmrok już zapadał.

Do większego z dwóch szałasów zapędzono już dwadzieścia kilka krów i jałówek, właściciele ich, co mieli nazajutrz wrócić do swoich domów i pasterze wraz z pasterkami, co mieli ich (t. j. krów) pilnować przez czerwiec, lipiec i sierpień, krzątali się około urządzenia sobie legowisk na wyżkach nad bydłem, a przy watrze, rozniecionej opodal szałasu warzyły starsze kobiety wieczorną strawę.

Tymczasem dwóch chłopców z pomocą wielkich, białych i kudłatych psów owczarskich spędziło cały tłum owczy do t. zw. strągi tj. koszar z czemś podobnem do małej szopy z jednej strony. Ściśnięte w szczupłem ogrodzeniu zwierzęta — niby publiczność lwowska na ulicy Karola Ludwika w dzień sabbatu, czyniła przeraźliwy wrzask. Kozy i owce jak mogły najgłośniej cieszyły się nadzieją świeżej paszy, opuszczeniem dusznych obór i swobodnem na hali życiem, a zarazem skarżyły się niebiosom na ciasnotę, na nieludzkość ich właścicieli, którzy od łona matek pozabierali niedawno urodzone jagnięta, i na strach, który ogarniał ich trwożliwe serca na przeczucie tego, co się niedługo z nimi dziać miało. Wszystko się darło w niebogłosy i beczało z całych sił, a wrażenie tego zbiorowego beku chyba tylko z chórem w lwowskich operach dałoby się porównać.

W szałasie rozpalono ogień, zawieszono nad nim na drągu kocioł i warzono w nim wodę, którą wszystkie naczynia i stół do preparowania serków umywać miano. Po dokonaniu tego pokropił baca, naczelnik pasterzy-juhasów wszystkie skopce i dzierze wodą święconą, wielką beczułkę nakrył sitem z płótna, cedzidłem, położył na środku jego krzyż z wosku, przykrył ten ostatni gałązką smereki, aby zlewane do beczki mleko nie rozpryskiwało się, i wydał rozkaz, aby pozdejmowano z owiec i kóz dzwonki. Gdyby ich nie zdjęto, następne zażegnywanie nieszczęść nie byłoby skuteczne. Gdy się to stało, wszyscy odstąpili na bok, a baca z umyślnie w tym celu rozniecionej watry wziął parę płonących gałązek, położył je na grubym kawałku kory, dodał ziela i kawałek gromnicy i z tą improwizowaną kadzielnicą obszedł całą strągę 3 razy naokoło. Następnie wziął w rękę naczynie z wodą poświęcaną i gałązką smereki kropił tą wodą owce i kozy, również potrzykroć obchodząc je w około. Na tem skończyła się praca bacy jako kapłana, zakończył się obrzęd, który spełniali jego przodkowie pewnie jeszcze w górach himalajskich, a rozpoczęła się robota administratora.

Pastwisko na hali Kondratowej należy do hr. Uznańskiego z Szaflar, trzeba mu więc za prawo pasania na niem bydła zapłacić od konia 2½ zł., od krowy po 2 zł. od owcy po 10 ct, a od jagnięcia po 5 ct, nadto zaś trzeba mu na zastrzeżoną dla niego samego część hali rozrzucić nawóz uzbierany w przeszłym roku. Dla kontroli więc tak w stosunku do właściciela hali jak i dla sprawdzenia, ile owiec będzie miał w swem gospodarstwie musiał baca policzyć je, czyli jak on powiadał, przeczytać je. Ku temu celowi wyrzucono ze strągi wszystkie jarki, a zostawiono same dojne owce, które chłopcy zapędzali ku otworowi w ścianie małej szopy, tworzącej część ogrodzenia. Przy otworze siedział baca, na każdą przechodzącą sztukę kładł rękę i rachował: jedno, dwoje, troje, ćwioro... simnaścioro, ośmnaścioro, dziewiętnaścioro, dwaciec. Na to hasło czynił obok stojący chłopak karb na kiju, a takich karbów naliczono 21 sztuk, szesnaście nie karbowanych. Paru chłopców znów spędziło owce do strągi, innych paru odegnało jarki (około 300 sztuk) na drugą stronę hali, gdzie się odtąd miały paść, niestykając się z dojnymi owcami i rozpoczęło się dojenie. Ośmiu juhasów usiadło w owej szopce obok otworów i doiło po jednej owcy, wpędzane z ogrodzenia do wnętrza patykami i prętami. Operacya ta na 436 sztukach owiec i kóz trwała przeszło godzinę. Co który juhas napełnił swój skopiec czyli gidetę, szedł z nim do szałasu i wypróżniał do wspomnianej już beczułki czyli buciary. Po wydojeniu wrzucił baca w owcze mleko trochę klagi tj. jakby drożdży, spreparowanych z cielęcego żołądka, mleko się natychmiast zwarzyło, a on włożył w nie ręce aż po ramiona i zaczął w niem ser ugniatać.

Nawiasem dorzucę, że tak on jak i wszyscy towarzysze jego ani na chwilę nie wypuszczali z zębów krótkich fajeczek, w których palili zwilżoną i zapiekaną chabrykę tj. bakun. Następnie odlał serwatkę do kotła, a ser rozdzielił między wszystkich obecnych i swego ulubionego psa. Ma ten ser smak słodki i bez soli tylko w drobnej ilości da się spożyć. Ale też nie je się w tym stanie zazwyczaj wcale, dopiero zmieniony na bryndzę lub serki owcze idzie na handel. Serwatka zaś z niego ugotowana daje ową sławną żętycę, którą się ludzie i zwierzęta na halach przez trzy miesiące wyłącznie karmią, którą suchotnicy ze wstrętem piją, bo jest nudno słodka i która skwaśniała stanowi dla górali w lecie na hali orzeźwiający napój, a w zimie w chacie wchodzi w skład najróżniejszych potraw.

Po ukończeniu warzenia żętycy odpoczął baca w pracy kapłańskiej i administracyjnej — a była już północ.

O wschodzie słońca miało się już następne dojenie rozpocząć, nie było więc wiele czasu na spoczynek, dla nas zaś, którzyśmy wytrwali na stanowisku obserwatorów do ostatka, nie było także i wygody, bo tylko dwóch mogło było znaleść ciasne legowisko na wyżkach nad bydłem wśród zaduchu i najrozmaitszych wyziewów.

Nie żałowaliśmy jednak tych niewygód, a cała uroczystość wraz z niezapomnianym prześlicznym widokiem promieni słonecznych odbitych w śniegach górskich na długo nam utkwiła w pamięci.

Rozpoczyna się sezon gonitw konnych, może więc zainteresuje kogo spostrzeżenie, że w ciągu trzytygodniowego tu w Zakopanem pobytu raz tylko jeden widziałem, jak góral transportował statki domowe nie wozem, a na plecach końskich. A i to nie był to koń z owej zachwalanej rasy małych koni górskich, jeno — jak zresztą wszystkie tu — rosłe i tęgie zwierzę mniej więcej takie, jakich używają mniejsi lwowscy pp. spedytorowie vulgo dorożkarze, tylko o sto procent lepiej utrzymane.

Na koniec dodam, że uroczystości takie, jak opisana, powtarzają się od dni kilku w miarę tego, jak nowe partye bydła i trzód przybywają na dalsze i wyżej położone połoniny czyli hale.

Cz.

KRONIKA.

Lwów dnia 8 czerwca

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska: Wizytę kanoniczną odbędzie w tym roku ks. biskup-sufragan przemyski w następującym porządku: w czerwcu dnia 22. i 23. w Przeworsku, dnia 24. w Gniewczynie, dnia 25. w Nowosielcach, dnia 26. w Urzejowicach, dnia 27. w Siennowie, dnia. 28. w Pantalowicach, dnia 29. i 30. w Manasterzu, gdzie się odbędzie konsekracya kościoła; w lipcu dnia 1. w Kańczudze, d 2. w Ostrowie, d. 3. w Gaci, d. 4. w Markowej, d. 5. w Sieteszy, d. 6. w Husowie i d. 7. w Hadzlówce.

Dyecezya tarnowska: Ks. biskup udzielał przez obydwa dni Zielonych świątek w kościele katedralnym Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło 1698 osób. — Przeniesiony ks. Jan Sawiński z Mikluszowic do Tarnowa na wikarego do katedry. — Rekolekcye ludowe odbyły się w Jurkowie pod przewodnictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 2471 osób, do bractwa wstrzemięźliwości 270 osób.

Dyecezya krakowska: Krakowska Rada miejska na onegdajszem tajnem posiedzeniu nadała ks. Michałowi Dębowskiemu prezentę na posadę katechety w żeńskiej szkole po Zamkiem.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego, Ludwika Korczyńskiego, asystentem rachunkowym przy Dyrekcyi poczt we Lwowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Limanowej, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 15. lipca.

Miłą wiadomość mamy dziś do zanotowania dla osób wybierających się do kąpiel i w ogóle zamierzających urządzać w lecie wycieczki przy pomocy kolei żelaznych. Oto jest rzeczą już pewną, że taryfa osobowa nie zostanie podwyższoną od 1. lipca ale co najwcześniej dopiero od sierpnia, a zachodzi nadto wszelka nadzieja, że właściwie dopiero od września zacznie obowiązywać podwyższona cena jazdy.

Jubileusz Zacharjasiewicza. Program rautu jubileuszowego, zapowiedzianego w „Kole literckiem" na dzień szesnasty czerwca br. zapowiada się świetnie pod względem artystycznym. Układem programu zajął się — jak wiadomo — p. Stanisław Niewiadomski, który złożył takowy wyłącznie z utworów narodowych. Ozdobą produkcyi wokalnych będą kompozycye Moniuszki i Zarzyckiego zastosowane do słów Zacharjasiewicza, a wykonane przez pannę Józefę Szlezygierównę. Z innych wykonawców programu wymieniamy na razie pp. Wolfstabla i Teodora Borkowskiego.

Wobec licznych zgłoszeń o bilety na bankiet jubileuszowy, zapowiedziany na dzień 15 bm. oraz na raut odbyć się mający w Kole dnia następnego, donosimy raz jeszcze, że sprzedażą biletów bankietowych zajął się p. Franciszek Kuczyński, dyrektor Banku zaliczkowego (ul. Hetmańska l. 12), gdzie też można składać datki na wieniec srebrny dla jubilata przeznaczony. Na raut Koła wpisywać się można na liście w Kole wystawionej. Obie listy zamknięte zostaną w d. 12 bm. Ostatecznie ułożoną już została lista przemówień oficyalnych przed i podczas bankietu w Kasynie miejskiem. Uproszeni zostali w tym celu pp.: Karol Brzozowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Ludwik Ćwikliński, Platon Kostecki, Adam Krechowiecki, Edmund Mochnacki, dr. Roman Pilat, Jan Pieracki, dr. Aleksander Pomianowski i Tadeusz Romanowicz.

Wieczór ku czci Słowackiego urządziła wczoraj w sali ratuszowej młodzież polska na dochód gimnazyum w Cieszynie. W miejsce zagajenia dr. Biegeleisen doskonale scharakteryzował duchowy profil autora: „W Szwajcaryi", uwydatniwszy w nim szkicowo wszystkie okresy twórczości wielkiego poety. Z kolei nastąpiły zawsze hucznie oklaskiwane produkcye choralne Tow. „Echa", pełna wdzięku i finezyi deklamacya p. Stachowiczowej, która wygłosiła znaną „Śmieszną" Gawalewicza, a gra skrzypcowa p. Klauzeka, oraz piękne, wielkiem uznaniem nagradzane sola p. Bohusówny i T. Borkowskiego dopełniły udatnej całości wieczoru. Udział publiczności był, niestety, nieliczny.

Śledztwo w sprawie kradzieży popełnionej u konsula rosyjskiego we Lwowie, prowadzone energiczne przez komisarza p. Schächtla i koncypistę policyi p. Łysakowskiego, wskazało jako na sprawcę na Józefa Sosnickiego, dawnego służącego konsula p. Pustoszkina. Sosnicki był już raz karany dwumiesięcznym aresztem i to za kradzież srebra popełnioną również na szkodę konsula. Po odsiedzeniu kary, zwłaszcza, że mu skradzione srebro odebrano, chciał widocznie sobie powetować cierpienia w więzieniu i zaraz po wyjściu z aresztu ponownie okradł swego dawnego służbodawcę, przyczem wyjechał do Brodów i tam u żydówki Rózi N. zostawił zarzutkę, srebro zaś wywiózł do Żółkwi, gdzie sprzedał Ickowi Adler i Abrahamowi Kernberg, właścicielowi domu rozpusty. Wysłany do Żółkwi koncepista policyi p. Łysakowski, przytrzymał obu wspomnianych żydków, ze srebra atoli odnalazł tylko podstawki i to zakopane na wałach zamku. Na ślad, że ktoś bardzo dobrze obeznany ze sprzętami Pustoszkina, kradzież u niego popełnił, naprowadziła okoliczność, że złodziej zabrał z pomiędzy kolekcyi kosztownych lasek, właśnie pozornie najmniej ładną, bo tę, u której za pociśnięciem sprężyny wyskakuje siedm gwoździ, tworząc z żelaznej gałki rodzaj kolczugi. Laskę tę odszukano następnie u jednego z przyjaciół Sosnickiego.

Uzbrojeni koniokrady. Przed ławą przysięgłych tutejszego trybunału rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw Aronowi Blasbergowi, rodem z Rawy, formanowi i Abrahamowi Baeckerowi, zarobnikowi z Witkowa, których prokuratorya oskarża: pierwszego o kradzież koni w Soposzynie na szkodę włościanina Andrucha Dziuby Chlebyka, przyczem Blasberg, złapany na gorącym uczynku strzelił do Chlebyka z rewolweru w odległości 4 m. 10 ctm. — i tylko wskutek pochylenia się Andrucha strzał chybił — drugiego zaś Baeckera o współudział w kradzieży koni. W zbrodni Blasberga dopatruje się więc prokuratorya — po za kradzieżą — usiłowanego morderstwa, ponieważ eksperci orzekli, iż strzał dany z tego rewolweru może zabić człowieka, zwłaszcza jeśli dany jest z bliskiej odległości. Obydwaj oskarzeni antypatycznej powierzchowności zanotowani są już w kronikach sądowych za kradzieże. Rozprawa, do której wezwano kilkunastu świadków, potrwa dwa dni. Trybunałowi przewodniczy p. rad. Heyderer, oskarża prokurator dr. Stebelski, obronę zaś wnoszą adw. dr. Domiczek i dr. Kahane.

Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, wymierzył Blasbergowi karę 4letniego ciężkiego więzienia, Baechera zaś skazał za współudział w kradzieży na rok więzienia.

Złośliwość. Jan Nisia, parobek z Lubinycza, uciął koniowi dorożkarza D. Reifa ogon. Aresztowany tłómaczył się, że potrzebował włosienia na szczotkę.

Przejechanie. Wczoraj o g. 2. po poł. przejechał na ulicy Łyczakowskiej jakiś woźnica służącę Jewkę Świrynkajło, kalecząc ją w nogi i bok.

Kradzież. Z budowy drugiego toru kolei państwowych skradziono 22 sztuk narzędzi do obrabiania kamieni.

Magazyn złodziejski odkryli przypadkowo robotnicy w krzakach ogrodu Wydziału krajowego przy ulicy św. Piotra. Znaleziono tam fartuch skórzany ucięty od bryczki, łańcuch żelazny. 5 koców, płaszcz wojskowy i dwa paltoty.

Nieszczęśliwy wypadek. Walenty Chaki, wylazłszy na strych na belek, spadł stamtąd i skaleczył się ciężko w głowę.

Cykliści lwowscy pp. Niemeksza, Niementowski, Huber i Schneider, którzy wyruszyli ze Lwowa w piątek po południu, przybyli do Warszawy (na Bełzec-Tomaszów) w niedzielę wieczorem w stanie bardzo dobrym. Przyjęto ich w Warszawie bardzo serdecznie — na granicy nie robiono im żadnych trudności. Wyruszyli z Warszawy z powrotem na bicyklach we środę i przybyli we czwartek na Radom i Kielce do Krakowa, skąd powrócili do Lwowa koleją w piątek rano. Wszyscy mają się bardzo dobrze.

Zamach na sędziego. Przed krakowską ławą przysięgłych rozpoczęła się dnia 6 bm. rozprawa przeciw Aleksandrowi Seidlowi, oskarżonemu o zamach morderczy na sędziego Dąbrowieckiego. Oskarżony zaprzeczał swoim zeznaniom w śledztwie i uporczywie twierdził, że o niczem nie pamięta, że w owej chwili krytycznej był pijanym, że dopiero później od dozorcy więziennego dowiedział się, że strzelał do sędziego. Na wszelkie przedstawienia odpowiadał Seidel uparcie: „Wszystko to może być, ale ja niczego nie pamiętam." Przesłuchiwani świadkowie zeznali, że Seidel w chwili dokonania zamachu zbrodniczego nie był pijanym. — Z zeznań świadków Seidel czynił żarty i w ogóle zachowywał się bardzo zuchwale, wygadywał na sądy i wołał, że Tatarzy mają w Azyi sprawiedliwsze sądy.

Wczoraj przedpołudniem przesłuchiwano rzeczoznawców, poczem trybunał przedłożył sędziom przysięgłym 5 pytań. Popołudniu rozpoczęły się ostateczne wywody prokuratora i obrońcy.

Późnym wieczorem — jak telegrafuje nam nasz korespondent z Krakowa — przysięgli potwierdzili jednomyślnie pytania główne, a trybunał uznał Aleksandra Seidla winnym usiłowanego morderstwa i zasądził go na 10 lat ciężkiego więzienia. Seidel zgłosił zażalenie nieważności. W chwili ogłoszenia wyroku tłumy oblęgały budynek sądowy.

W Podkamieniu przy tamtejszej szkole ludowej założoną zostanie staraniem Rady szkolnej okręgowej dopełniająca szkoła rolnicza. *Gazeta Brodzka* wspominając o tem, dodaje, że dzisiaj trudno przesądzać o rezultatach, jakie kurs rolniczy w przyszłości wyda i z jaką wiarą spotka się u ludu naszego; to jednak pewna, że reforma szkoły w Podkamieniu na szkołę o charakterze rolniczym jest faktem doniosłym, który w przyszłości wielki wpływ w ogóle na szkolnictwo w całym okręgu wywrzeć może. Pominąć w końcu nie można, że naczelnik gminy w Podkamieniu i członek rady szkolnej okręgowej hr. Cetner wielce się tej sprawie przysłużył.

Klęska na żyto. Z Mostów wielkich piszą: Żyta, które z zimy po nawalnych śniegach o tyle się utrzymały, że nie trzeba było przyorywać, ścina u nas jakiś owad podobnie jak sierpem i to teraz, kiedy ono stoi w pełnym kwiecie. Inne zuowu źdźbła leżą, jakby kleszczykami były ściśnięte i złamane. Jeżeli ten szkodnik jeszcze kilka dni pogospodaruje, to przynajmniej 20 procent żyta ubędzie. Przyczyna nowej tej klęski dotychczas zbadaną nie została.

Poświęcenie. Z Mostów wielkich donoszą o bohaterskim postępku rotmistrza 7 pułku ułanów, podkomorzego cesarskiego p. Jana Hohenbühla. Oto w dniu 31 maja utonął w płynącej tamtędy rzece Racie kąpiący się ułan, nazwiskiem Tuczek, ponieważ zaś było to blisko koszar, więc co żyło pobiegło na ratunek. Pierwszy wskoczył do wody, nie zdążywszy się nawet całkiem rozebrać, rotmistrz Hohenbühel. Umiejąc doskonale pływać, przekonał się, gdy po nadludzkich wysiłkach udało mu się wreszcie schwytać topiącego się ułana, że prąd wody zaniósł go niżej, przepłynął tedy na drugi brzeg i w jednej koszuli pobiegł po czółno do rybaka, mieszkającego o 3 kilometry od miejsca wypadku, lecz i sprowadzonem czółnem nie odnaleziono zwłok, które dopiero w 3 dni później spłynęły. Rotmistrz Hohenbühel nie zważał na swe zdrowie i jakkolwiek drżał z zimna, nie przestał szukać utopionego, dopóki obecni lekarze nie zapewnili go słowem honoru, że gdyby nawet trafił na ślad topiela, to już niepodobna przyprowadzić go do życia.

W Tarnopolu odbyła się w dniach 6 i 7 b. m. rozprawa karna przeciw pięciu wieśniakom, którzy dnia 12 stycznia zamordowali poberężnika Antoniego Strzelbickiego. Oskarżeni przyznali się, iż bili biczyskami śp. Strzelbickiego, a na swoje usprawiedliwienie przytaczali, iż byli podnieceni trunkiem. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Wasyla Babija na 4 lata ciężkiego więzienia, Józefa Dusznickiego na 3 lata ciężkiego więzienia i Hrynia Bałę na rok ciężkiego więzienia. Michał Szwank i Piotr Bała zostali uwolnieni.

Rusyfikacya. Z Warszawy piszą do *Dzien. pozn.*: Na polach Grochowa tuż za Pragą znajduje się po lewej stronie od szosy warszawsko-brzeskiej pomnik, na którym wypisane były w polskim i rosyjskim języku siły zbrojne wojsk polskich i rosyjskich, ilość poległych i inne daty bitwy grochowskiej dotyczące. Przed kilku tygodniami, w każdym razie za rządów hr. Szuwałowa, napisy polskie usunięto i w miejscu polskich napisów widać tylko dziury od powykręcanych śrub, któremi polskie tablice przymocowane były. Po prawej stronie pomnika zdjęto szable i krzyż. Podczas świąt wielkanocnych pomnik — jak zapewnił naoczny świadek — jeszcze był nienaruszony, dzisiaj cały pomnik strasznie zeszpecony, a nawet w jednem miejscu od frontu świeci półtora metra w kwadracie wolny otwór w pomniku; zapewne usunięcie tablicy robiło trudności i dla tego wyłamano ją.

Ubrania amiantowe v. asbestowe. W m. Montreal, w Kanadzie, całą straż pożarną odziano w ubrania asbestowe, dając im takież hełmy i wypukłe na twarz maski. Amiant, oporny w ogniu, z trudnością przepuszczający gorąco i prawie zupełnie nie palny, posiada jeszcze tę własność, że tkaniny zeń wyrabiane są trzy razy mocniejsze niż sukienne. Przy wielkim pożarze w marcu rb. który zniszczył zakład tkanin bawełnianych Melmara, straż, dzięki tej odzieży wyszła cało. Brandmajstrowie, kierujący sikawkami, pracowali w temperaturze 120° Cel. Na przemiany i ciało ich prócz zaczerwienienia żadnych oparzelizn nie wykazało. Ubrania takie kosztowały gminę po 30 dolarów sztuka; amiant sprowadzono z Baltimore. U nas znajduje się obficie na Śląsku, ale używany jest dotąd tylko do kas ogniotrwałych i na knoty do benzynowych szybkowarów.

Największy teleskop na ziemi zbudowano w Chicago. Przewyższa on o wiele rozmiarami i siłą szkieł sławny dotąd teleskop Licka. Objektyw nowego teleskopu ma 103 ctm średnicy, a długość całej lunety wynosi 18 metrów 60 ctm., waga zaś 6000 klgrm. Największą wygodą dla astronomów jest urządzenie platformy, gdy bowiem kręcąc korbą zniżamy lub podwyższamy lunetę platforma automatycznie ten sam ruch wykonywa. Astronom H. Storkiny pisze już obecnie dzieło o najnowszych obserwacyach Marsa, które ma podobno zawierać bardzo zajmujące szczegóły co do owych sławnych kanałów, jakoby ręką żywych istot na Marsie zbudowanych.

Wiek zwierząt. Nie bez interesu będzie dla niejednego wiadomość, jakiego wieku dochodzą niektóre zwierzęta. I tak żyją zwierzęta lat: pająk 1, pszczoła 4, wiewiórka 7, zając 7—8, królik 8—9, węgorz, koza, owca i drobiazg 10, kos 10—12, bażant 15, lis 16, antylopa 15—18, małpa 16—20, kot 18, rak 26, krowa, świnia, gołąb, wilk, kanarek, jeleń, niedźwiedź 20, osieł 20—25, pies 23—28, tygrys 25, koń 25—30, bóbr, gęś 50, wielbłąd 50 do 60, orzeł, wrona, krokodyl, papuga, paw, żółw, łabędź 100, karp 100—150, słoń 150—200.

Odzywamy się do wszystkich rodaków, posiadających większe lub mniejsze biblioteki prywatne, często nieużywane, by złożyli choćby skromną ofiarę na ołtarzu dobrej sprawy.

Jako młodzież zaś odzywamy się w końcu gorąco do serc młodzieży polskiej, by śpieszyła z darem dla ludu swego: tu jest pole, na którem może i powinna dowieść, że w sprawie ojczystej „czynów potężną mową" mówić zdolna.

Lud śląski, po części trochę oczytany, należy przeważnie do stanu rolniczego, w mniejszej liczbie do sfery robotniczej. Najbardziej rozchodzi się więc o doborową literaturę powieściową i o książki pouczające, bądź ogólnej, bądź specyalnej treści. Niech się lud ślązki raz przekona, że i jego naród — nie tylko Niemcy — posiada wszechstronne piśmiennictwo, którem się chlubić może.

Prosimy wszystkich czytających o gorliwe poparcie naszej prośby w jak najszerszych kołach.

Wszelkie przesyłki prosimy nadsyłać na ręce wiceprezesa naszego stowarzyszenia, p. a. Buczek Józef, słuchacz praw w Krakowie, ul. Sebastyana 22, I. piętro.

Za Wydział „Stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku. Znicz"

K. Kotek prezes. *Wład. Michejda* sekretarz.

Pojedynek pary z elektrycznością.

Jak wszystkie siły młode, elektryczność ufa w przyszłość, bo nie ma czynnika w cywilizacyi uowoczesnej, któryby z taką wytrwałością zdobywał teren za terenem. Do niedawna elektryczność poprzestawała na przesyłaniu depesz, dziś już oświetla ulice i grzeje kuchnie postępowszych gospodyń. Nie dosyć na tem: młoda elektryczność za oceanem wypędza z placów tracenia stryczek i nóż gilotynowy.

Jest to więc siła wieku XX. Doświadczenie pozwoli jej otrząsnąć się z błędów dotychczasowych. A od chwili, gdy elektryczność przenosić zacznie nasze myśli, słowa, ciepło, światło, a w razie potrzeby ciskać pioruny na głowy zbrodniarzy, nic chyba nie będzie mogło wytrzymać z nią konkurencyi.

Na pierwszy rzut oka niedorzecznością jest porzucać lokomotywę parową, której siła potężna tak pokornie słucha człowieka i zastępować siłę pary przez siłę niewidzialną, niepochwytną, której pochodzenie jest mało znane, a której kaprysy tak często sprawiają człowiekowi niespodzianki. Ale na gruncie amerykańskim, rzec można, odbył się już pojedynek pomiędzy parą a elektrycznością, a w zapasach tych elektryczność zwyciężyła. Już w r. 1881 inżynier Fryderyk Bramvell twierdził stanowczo, iż dni maszyny parowej są policzone, a za lat 50 będzie musiał udawać się do muzeum osobliwości, kto zechce oglądać na własne oczy lokomotywę parową. „Oto najcudowniejsza z maszyn! — woła Belidor. Ciepło jest podstawą jej ruchu, a a w najrozmaitszych rurkach tego organizmu żelaznego krąży życie, niby krew w żyłach organizmu żyjącego. W godzinach oznaczonych maszyna ta odżywia się i w godzinach oznaczonych pracować przestaje".

Ale i para nie daje za wygranę. Najnowsze ulepszenia w lokomotywach parowych dają takie świetne rezultaty, iż nawet lokomotywy elektryczne lepszych dawać nie są w stanie. Para więc przez czas jeszcze długi pozostanie cenioną współpracownicą elektryczności. Wobec tego mechanicy nowocześni zwrócili swe usiłowania przeważnie w stronę komunikacyj miejskich, pragnąc wytworzyć motory uliczne, mniej hałaśliwe niż parowe, a żwawsze i silniejsze niż konne. Dziś już w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej oddano do użytku publicznego 850 linij kolei a raczej kolejek, przeważnie w miastach lub okolicach podmiejskich. W r. 1877 na całem terytoryum Stanów Zjednoczonych było zaledwie 13 linij tramwajowych, które w elektryczności szukały motorów.

Ostatnie lat pięć najwięcej przyniosły zwycięstw elektryczności, jako siły do poruszania wozów. „Pensylvania Roilroad Company" w ostatnim miesiącu postanowiła, że w ciągu roku lokomotywy elektryczne zajmą miejsce wszystkich lokomotyw parowych na przestrzeni od Burlington do Mount Holly. Towarzystwa kolejowe w Nowym Jorku, New-Hawen i Haltford powzięły to samo postanowienie co do linij Nantasket i z Warren do Brystolu.

W jednym z ostatnich numerów *Scribner Magazine* ceniony inżynier Józef Wetzler kreśli wymownie wyższość elektryczności nad parą, jako motoru. Przedewszystkiem motory elektryczne nietylko usuwają popiół i dym, tak często nieznośne dla pasażerów, ale jednocześnie ogrzewają i oświetlają wagony. Czy każdemu z wagonów pociągu damy pewną cząstkę siły, dostarczonej przez elektryczność, czy też siłę tę skupimy na jednej maszynie, zawsze waga motoru będzie mniejsza od wagi motoru dzisiejszego, obciążonego wodą, węglem, kotłem, tendrem. Nadwaga ta w lokomotywach parowych dochodzi do jednej piątej wagi ogólnej. Przy motorach elektrycznych nie potrzeba torów kolejowych tak wytrzymałych, jak dziś, mosty i wiadukty mogą być lżejszej konstrukcyi. Wszystko to zmniejsza znacznie koszty budowy, a więc tem samem pozwala na rozszerzanie linij kolejowych. Wreszcie i na punkcie szybkości para nie może rywalizować z elektrycznością. Mechanika współczesna stara się wciąż potęgować siłę lokomotyw i powiększać promień kół obrotowych, wszystko to jednak ma pewne granice, po za które przekraczać nie może, gdyż ruchy tłoka, przemieniające się następnie w ruch rotacyjny, wytwarzają z konieczności seryę uderzeń na szyny, udzielających się wszystkim wagonom pociągu, przy znaczniejszej zaś liczbie obrotów koła siła tych uderzeń staje się wprost nieznośną. Nadto przy zwiększeniu nadmiernem koła obrotowego podwyższa się środek ciężkości maszyny, skutkiem czego zwiększa się możliwość wykolejenia.

Pozostaje kwestya bodaj najważniejsza — kwestya kosztów, jakie pociąga za sobą wprowadzenie elektryczności na kolejach. Według Wetzlera, doświadczenie wykazało, iż na kolejach podmiejskich, gdzie pociągi złożone z trzech do czterech wagonów, wybiegają ze stacyi co kilka minut, motor elektryczny jest tańszy od parowego. Na niektórych liniach amerykańskich taryfa pasażerska od osoby nie przenosi 25 centymów za przejazd od 8—32 kilometrów Ale na liniach, gdzie pociągi składają się ze znacznej liczby wagonów, para jest tańsza od elektryczności.

Tak więc ostateczne wywody fachowców nie rozstrzygają ostatecznie pojedynku pomiędzy parą a elektrycznością, gdyż każdej z tych sił w pewnych warunkach przyznają wyższość. Elektryczność nadaje się szczególniej dla linij kolejowych, obsługujących okolice podmiejskie, gdzie idzie o jak największą liczbę pociągów lekkich, małych a szybkich; lokomotywa zaś parowa ma wyższość niezaprzeczoną na liniach długich, gdzie przedewszystkiem potrzebne są pociągi powolniejsze, lecz długie, mogące zabierać jednocześnie znaczną ilość pasażerów i towarów. Pociągi towarowe, jak dotychczas, ze względów ekonomicznych mogą być obsługiwane tylko przez lokomotywy parowe.

Jak się rzekło, elektryczność, jako siła młoda, ma ufność w przyszłość. Prowadzić będzie też w dalszym ciągu walkę z parą, która prawdopodobnie w bliższej lub dalszej przyszłości uledz będzie musiała.

Ostatnie wiadomości.

Posiedzenie kraj. Rady kolejowej odbyło się wczoraj w gmachu sejmowym. P. Edw. Jędrzejowicz złożył sprawozdanie, o ile akcya kraju w przedmiocie poparcia budowy kolei lokalnych posunięta została. Co do ruchu na kolejach lokalnych, ponieważ rząd dotychczas nie odpowiedział na żądanie Wydziału krajowego, wiadomem jest tylko z ustnych informacyj, że kolej państwowa objęłaby ten ruch za zwrotem własnych kosztów. Kwestya kosztów połączenia kolei lokalnych z główną linią nie została jeszcze uregulowana.

Przy budowie kolei z Chabówki do Zakopanego domaga się ministerstwo, aby część tej linii z Chabówki do N. Targu wybudowano w ten sposób, by wąski tor mógł być w razie potrzeby zamieniony na normalny. Sprawa ta jednak jeszcze nie jest załatwioną. Wydział krajowy wystosował do ministerstwa memoryał w sprawie budowy kolei z Rymanowa, względnie z Sanoka, do Rzeszowa, ewentualnie Przeworska. Kwestya finansowa budowy kolei jest załatwioną. Bank krajowy zajmie się emisyą kolejowych obligów, oprocentowanych po 4 prc. od sta, z dodatkiem ⅛ prc. półrocznie na administracyę. Towarzystwo kolei wschodnio-galicyjskiej się ukonstytuowało, a ponieważ dopełniło wszelkich warunków, pod jakimi Sejm przyznał na tę kolej subwencyę w kwocie 500.000 zł., subwencya będzie wypłaconą przez Bank krajowy.

Z porządku dziennego przedstawił dyrektor krajowego biura kolejowego p. Zaleski, sprawę budowy kolei ze stanowiska technicznego, prof. Skibiński imieniem komitetu ściślejszego zdał sprawę z czynności krajowego biura kolejowego, dr. Tadeusz Pilat projekt kontraktu gwarancyjnego, jaki Wydział krajowy z tytułu gwarancyi kraju zawrzeć ma z koncesyonaryuszami każdej kolei, wreszcie dr. Pilat referował o projekcie statutu kolei lokalnej Łupków Cisna, na której budowę i eksploatacyę otrzymali koncesyę pp. dr. Herman Czecz Lindenwald i Stanisław Klucki i na tem zamknięto sesyę.

Nowa Presse donosi z Petersburga: Usiłowanie Pobiedonoscewa podciągnięcia wszystkich szkół ludowych pod kompetencyę władzy duchownej jest w dobrze poinformowanych kołach uważane za zupełnie nieudane. Car, gdy odnośny memoryał Pobiedonoscewa doszedł do jego wiadomości, oświadczył się przeciw projektowi bez poprzedniej konferencyi z Pobiedonoscewem. Takie rozstrzygnięcie daje niewątpliwą podstawę do wniosku, że oberprokuror synodu utracił już w znacznej części swój wpływ dawniejszy.

We wsi Tejkowo, gub. włodzimierskiej, wybuchł strejk, w którym dyrektora fabryki, ponieważ strzelał do tłumu, na kawałki rozszarpano. Wysłano tam piechot i kozaków.

Z Paryża piszą: Po zakończeniu podróży prezydenta Faura, doszło do publicznej wiadomości, że niebezpieczne wprawdzie, ale przykre zajście zostało udaremnione przez czujność policyi. W Perigeux żyje na pół obłąkany ajent handlowy Hillairaud, który był w r. 1887 w Madrycie sprawcą zamachu na marszałka Bazaina Hilleraud odbył już swoją karę. Policya w Perigeux dowiedziała się, że ten człowiek cierpiący na manię prześladowczą, ma zamiar strzelić ślepym nabojem do prezydenta przy jego wjeździe do Perigeux; chciał przez to zwrócić uwagę na swoje będące w toku procesa. Uwięziono Hillerauda po cichu, a dopiero gdy prezydent Faure już powrócił do Paryża, dowiadują się ludzie, jakiego przestrachu tym sposobem światu i Francyi oszczędzono. Hilleraud miał być wczoraj wypuszczony na wolność.

Prezydent senatu franc. Challemel-Lacour cierpi na często powtarzający się zawró

głowy. Niektórzy twierdzą nawet, że jego siły umysłowe są osłabione. W każdym razie ustąpienie jego jest bliskiem.

Złożenie deputacyi bułgarskiej do Petersburga idzie oporem. Mianowicie wyższe duchowieństwo oświadczyło, że nie weźmie w niej udziału, dopóki nie będzie pewnem, że w Petersburgu przyjmą deputacyę, a tego zapewnienia rząd dać nie może.

Delegacye i mowa tronowa.

Wiedeń d 8. czerwca.

Cesarz przyjmował dziś delegacye. Prezes delegacyi węgierskiej hr Aladar Andrassy w przemowie swej zapewnił monarchę o przywiązaniu i wierności narodu węgierskiego.

Badając przedłożenia, przekonali się delegaci, że w nich zachowane są zasady, których państwo musi się trzymać ze względu na swe mocarstwowe stanowisko i swe sojusze, przytem jednak starano się ile możności szanować siły ludności, ażeby oprócz błogosławieństw pokoju dać jej także środki do pokojowego rozwoju. — Następnie wskazał hr. Andrassy na wielką narodową uroczystość węgierską tysiąclecia istnienia państwa węgierskiego.

Troskliwości cesarza zawdzięczają Węgrzy błogą epokę trwałego pokoju, który cesarz i nadal utrzymać potrafi, opierając się na miłości swych ludów; sile swej armii i na polityce pokojowej.

Cesarz odpowiedział: „Zapewnienie wiernego przywiązania, które złożyliście mnie przed chwilą, sprawia mi szczerą radość. Z żywem zadowoleniem mogę podnieść, że od ostatniej sesyi delegacyjnej zagraniczne stosunki monarchii pozostały najzupełniej i bardzo przyjaznymi. Skuteczne uprawianie przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi państwami europejskiemi, przyczyniło się istotnie do postępującego coraz dalej uspokojenia i do skonsolidowania powszechnego pokoju. Trwając nadal przy dotychczasowych, wypróbowanych zasadach naszej polityki, rząd mój będzie i w przyszłości zwracał swe starania ku wzmocnieniu tego stanu rzeczy, tak zadowalniającego i dla naszych interesów i dla interesów całej Europy.

Zwiększone zapotrzebowania mojego ministerstwa wojny utrzymują się w takich samych granicach jak roku zeszłego. Odpowiadają one koniecznej potrzebie, która wymaga, aby stworzone dzięki ofiarności ludów organizacya i uzbrojenie armii tudzież marynarki, dalej były rozwijane i aby obie te części siły zbrojnej na wysokości zadania utrzymane były. Ekonomiczne i finansowe położenie monarchii zostało przytem o ile możności uwzględnione. Stosunki Bośnii i Hercegowiny wykazują tak pod ekonomicznym, jak pod każdym innym względem niezmiennie zadowalający rozwój; kraje te będą i w roku 1896 w możności potrzeby swoje pokryć własnemi środkami.

Polecając przedłożenia, które wam udzielone zostaną, waszej patryotycznej gorliwości i stwierdzonej wytrawności, życzę pracom waszym najpomyślniejszego skutku i witam was serdecznie".

O godzinie 1. popołudniu przyjął cesarz w Burgu delegacye austryacką. Prezydent delegacyi, ks. Ferd. Lobkowitz, w przemowie swojej złożył cesarzowi wiernopoddańczy hołd i zapewnił o wiernem przywiązaniu do monarchii i dynastyi. Prezydent wyraził także gorące współczucie w żalu z powodu bolesnej straty, którą cesarz i całe państwo poniosło przez śmierć arc. Albrechta. „Delegacya — mówił — zachowa zawsze na uwadze potrzeby, jakie nakłada powaga i wielkomocarstwowe stanowisko monarchii; z drugiej strony jednak już obecnie siły podatkowe ludności są w wysokim stopniu zaangażowane.

Od ostatniego zebrania delegacyj wspólnych pozostały stosunki z mocarstwami ościennemi jak najlepsze. Oby Najwyższy zezwolił, ażeby duch pokoju, który dzisiaj niewątpliwie w całej Europie panuje i nadal swą dobroczynną moc w pełnej sile utrzymał!" Mowca zakończył życzeniem błogosławieństwa dla cesarza i wzniósł na cześć cesarza okrzyk, który obecni z zapałem powtórzyli.

Na przemowę powyższą dał cesarz taką samą odpowiedź, jak delegacyi węgierskiej.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 8. czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów rząd przedłożył projekt ustawy o sprzedaży kilku skarbowych parceli gruntowych w Wiedniu, Ołomuńcu i Bozen.

P. Zygmunt Heyden składa ślubowanie poselskie.

P. Ebenhoch przedkłada wniosek o zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia na wypadek starości robotników przemysłowych.

P. Laginja interpeluje w sprawie rzekomego uszczuplenia praw językowych ludności kroackiej przy państwowej służbie skarbowej w Istryi.

P. Ebenhoch interpeluje z powodu zarządzenia służbowych ćwiczeń rezerwistów obrony krajowej w Lincu podczas obu dni Zielonych Świąt.

P. Pernerstorfer wnosi interpelacyę z powodu konfiskaty *Arbeiter Ztg.*

P. Lueger interpeluje, czy minister handlu skłonny jest do zmiany rozporządzenia o spoczynku niedzielnym, gdyż właściciele handlów artykułami spożywczemi są poszkodowani przez uwolnienie niektórych producentów od spoczynku niedzielnego.

P. Steiner interpeluje w sprawie unormowania urlopów dla wypoczynku państwowych urzędników.

Minister Bacquehem odpowiada na szereg interpelacyj, a między innemi także na interpelacyę dep. Szamanka, w sprawie służbowej opieszałości policyi w Libercu. Minister oświadcza, że nie może winić policyi o żadne zaniedbania. Nie może być mowy o narodowych uprzedzeniach policyi. Niektóre szczegóły, podane w interpelacyi, są niezgodne z prawdą. Minister niema żadnego powodu do poczynienia jakichkolwiek zarządzeń.

P. Szamanek wnosi, aby nad odpowiedzią ministra otworzyć dyskusyę.

Izba odrzuciła wniosek wszystkimi głosami przeciw 38.

Dep. Gessmann i Lueger przedkładają wniosek nagły, aby rząd wdrożył natychmiast dochodzenia w sprawie stanu Towarzystwa asekuracyjnego „Austria". Rząd ma ogłosić wynik śledztwa, zawiesić zgromadzenie, zapowiedziane na 9 bm. i zarządzić rozpisanie nowego jeneralnego zgromadzenia. Interpelacya podnosi, że rząd powinien temu przeszkodzić, aby ubezpieczeni utracili grosz zaoszczędzony.

Wniosek wejdzie pod obrady przy końcu posiedzenia.

Następnie toczyły się rozprawy nad paragrafami ustawy podatkowej, które wczoraj stanęły na porządku dziennym.

Izba uchwaliła wniosek dep. Abrahamowicza o zamknięcie dyskusyi.

Pod koniec posiedzenia przyszedł pod obrady wniosek nagły Gessmana i Luegera. Motywowało ten wniosek oprócz Gessmana i Luegera wielu mowców, surowo krytykując administracyę w towarzystwie „Austrya".

W głosowaniu jednak wniosek nagłości został odrzucony.

Reforma wyborcza.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 8. czerwca.

Komisya dla reformy wyborczej odbyła wczoraj dalsze posiedzenie, na którem przemawiali przedstawiciele stronnictw koalicyjnych.

W imieniu lewicy oświadczył poseł Kuenburg, iż członkowie lewicy przy obradach w subkomitecie dopiero wówczas zgodzili się na rozdział nowej kuryi, gdy wszelkie traktowania groziły zupełnem rozbiciem się, w komisyi dla reformy wyborczej jednak członkowie lewicy będą musieli ponowić swoje żądania. Otóż najpierw domaga się mowca znacznego powiększenia liczby nowych mandatów a to tem bardziej, gdyby wbrew oczekiwaniu lewicy rozdział nowej kuryi miał być utrzymanym. W ostatnim wypadku liczba mandatów musiałaby być tak wielką, iż wówczas — gdyby nie znaleziono jakiegoś innego wyjścia — trudnoby było przytłumić przekonanie, iż w Austryi sprawowanie interesów publicznych w drodze parlamentarnej jest prawie niemożliwe.

Poseł Kraus oświadczył się za przejściem do porządku dziennego nad elaboratem subkomitetu.

P. Menger oświadczył, iż sprawę reformy wyborczej rząd — gdyby dość był silnym — byłby przeprowadził sam, a nie poruczał jej subkomitetowi, w którym żadne stronnictwo większości nie posiada. Mowca zakończył, że nie będzie stawiał żadnych trudności reformie wyborczej i będzie głosował za przejściem do rozpraw szczegółowych, postawił jednak cały szereg zasadniczych poprawek, któreby elaborat subkomitetu zmieniły zupełnie, gdyby były przyjęte.

P. Hohenwart oświadczył również, iż nie jest zadowolony z elaboratu subkomitetu, ale głosować będzie za przejściem do rozpraw szczegółowych, i dodał, że zawsze będzie przeciwnym znacznemu zwiększeniu liczby mandatów.

P. Piniński oświadczył, iż zasadniczo taka ordynacya wyborcza, która nie urzeczywistnia dostatecznie zasad autonomicznych, nie może być sympatyczną Polakom, gdy jednak żądanie zmian w systemie wyborów w tym duchu równałoby się w obecnej chwili zajęciu negatywnego stanowiska wobec elaboratu subkomitetu, dlatego Polacy postanowili wziąć udział w częściowej zmianie ordynacyi wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego z zastrzeżeniem jednak swych zasadniczych zapatrywań.

Po kilku jeszcze uwagach posłów Prado i Brzorada obrady przerwano.

Telegramy.

Wiedeń d. 8. czerwca.

Profesor nadzwyczajny na wydziale lekarskim uniwersytetu w Krakowie dr. Walery Jaworski, zamianowany został profesorem zwyczajnym patologii i terapii na tymże uniwersytecie.

Wiedeń d. 8. czerwca.

Zwołane na jutro do Prateru przez partyę socyalno-demokratyczną wielkie zgromadzenie ludowe, celem omówienia reformy wyborczej, zostało zakazane z powodu demonstracyj ulicznych, jakie miały miejsca po ostatniem zgromadzeniu robotniczem w dniu 31 maja.

Ministerstwo handlu nie uwzględniło także prośby o odstąpienie gmachu rotundy w Praterze na urządzenie drugiego zgromadzenia ludowego, które także miało dyskutować nad reformą wyborczą.

Budapeszt d. 8. czerwca.

Siedmiogrodzkie stowarzyszenie kulturowe (którego celem jest niszczenie wszystkiego, co nie jest madiarskiem, a zwłaszcza Rumunów siedmiogrodzkich), postanowiło na obchód tysiąclecia Węgier zwołać kongres kultury krajowej, Rumuni zaś postanowili wyprawić kontrdemonstracyę i zaprosić na nią niemadiarskie narodowości Węgier.

Wrocław d. 8. czerwca.

Z Lignicy donoszą o pojawieniu się niezliczonych tłumów szarańczy.

Petersburg d. 8. czerwca.

Nie ma żadnej kwestyi, że trzy mocarstwa wcale nie sprzeciwią się w razie, gdyby Japonia za odstąpienie Liaotong odszkodowania w pieniądzach zażądała. To samo tutejszy poseł chiński oświadczył, że Chiny się takiemu żądaniu opierać nie będą, jeśli się trzy mocarstwa na nie zgodzą. Rosya zamierza zażądać od Japonii stanowczego oświadczenia, co myśli uczynić z Koreą, tudzież, aby co rychlej wojska swoje z Korei wycofała.

Komitet budowy kolei Sybirskiej, którego prezesem jest car i uchwały swoje przeto jako ukazy carskie wydaje, uchwalił polecić jeszcze w tym roku przystąpić do budowy szlaku Zabajkalskiego od Strjeteńska do Pokrowskiej, a więc wedle planu pierwotnego. Wnoszą stąd, że rząd rosyjski porzucił myśl zwrócenia kolei Sybirskiej na Mandżuryę chińską.

Petersburg d. 8. czerwca.

Niema żadnych poszlaków, iżby Lerche, szef sekcyjny w departamencie policyi został zamordowany lub życie sobie odebrał. Zniknięcia jego nie można sobie inaczej wytłumaczyć jak tylko tem, że będąc zawsze ekscentrykiem, gdzieś wyjechał, nikogo nie zawiadomiwszy o wyjeździe.

Hamburg d. 8 czerwca.

Korespondenci z Berlina do pism miejscowych donoszą o bliskiem ustąpieniu ministra oświaty Bossego.

Turyn 8 czerwca.

Gazetta Piemontese donosi, iż w Rzymie przebywali w ostatnich dniach wybitniejsi członkowie stronnictwa klerykalnego i stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego z Wiednia, aby przedstawić Watykanowi swoje zamiary i plany.

Cyleja d. 8. czerwca.

Dr. Smolka zdrów zupełnie wyjechał wczoraj z synem z Römerbadu.

Paryż d. 8 czerwca.

La Presse podaje rozmowę z księciem bułgarskim (który d. 5 bm. opuścił Paryż i niewiadomo gdzie się obraca). Książę powiedział między innemi: Od czasu objęcia rządów przez Stoiłowa umysły w Bułgaryi zupełnie się uspokoiły. Najzagorzalsi przeciwnicy moi dobrowolnie mi swoje usługi ofiarowali. Bułgarya chce dowieść Europie, że dla nikogo nie tworzy niebezpieczeństwa. Postępowanie przeciw Stambułowowi jest całkiem prawne, więc też uskarżać się nie może. Stosunki z Rosyą poprawiły się. Bułgarya obstaje przy swojej niezawisłości, ale pamięta co winna Rosyi. Wobec Turcyi zachowuje Stoiłow politykę lojalną.

Rzym d. 8. czerwca.

Wedle *Tribuny* mowa tronowa podniesie przedewszystkiem wielki rozwój ekonomiczny w ostatnich czasach i zapowie ustawy na polu socyalnem.

Madryt d. 8 czerwca.

Na Kubę będzie wysłany jeden komendant korpuśny dla pomocy marszałkowi Martinez del Campo. Rząd wniósł w parlamencie o kredyt 15 milionów fr. na wydatki na Kubie.

Londyn d. 8. czerwca.

Emir afgański wyraża telegramem, przez Bombaj wysłanym, swoje wielkie zadowolenie z przyjęcia, jakiego syn jego Nasr Ullah doznaje w Anglii i zapewnia o najściślejszej przyjaźni między Anglią a Afganistanem. Księciu młodemu doręczono z wielkim ceremoniałem dyplom obywatela honorowego Londynu. Książę odpowiedział, że stosunki pomiędzy Afganistanem a Anglią są jak najserdeczniejsze i nic nie może stałej obu państw przyjaźni zakłócić.

„Biuro Reutera" donosi z Hongkong d. 6 bm.: W Jaipesu na Formozie, gdzie wybuchło powstanie, panuje ciągle zupełny chaos. Dzielnica krajowców stoi w płomieniach; wyleciała w powietrze prochownia, przyczem 90 Chińczyków zginęło.

Konstantynopol d. 8 czerwca.

Sułtan oświadczył, że rodzinom zamordowanych pod Dżeddah będzie płacił pensyę z własnej szkatuły.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8. czerwca 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326·— do 329·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 438·— do 448·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110 50 do 111·20. 4½% los. w 50 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·20 do 101·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·30 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·— 4½% 100·70 do 101·40. 4% z roku 1891 98 30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98 60 do 99 30.

Losy: Losy miasta Krakowa 27.— do 29·— Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5 72. Napoleondor 9·58 do 9·68. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·38·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·25 do 1·31·50. 100 marek niemieckich 59·— do 59 60

Wiedeń d. 8. czerwca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 407·62, węgierski bank kredytowy 493·25, anglobank 173·80, länderbank 284·—, koleje państwowe 441 12, lombardy 111·25, elbetha 295·50, akcye tytoniowe 236·25, alpiny 97·80, renta majowa 101·37, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·20, losy tureckie 84·90, unionbank 347·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 8. czerwca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 252·50 (407·55), lombardy 47·— (111·52), węgierska renta złota 103·40 (123·32), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 8. czerwca.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 341·87 (407·24), lombardy 96 25 (111·43), węg. renta złota 103 40 (123·32), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Lwów 8. czerwca. (Spraw. banku roln.) Za 100 kilog. notujemy loco Lwów: Pszenica gotowa 7 75 do 8·50, Żyto gotowe 6.25 do 7·—, Owies obroczny gotowy 5 90 do 6 50, Jęczmień browarniany 5·30 do 6·50, jęczmień pastewny 0.— do 0.—. Rzepak 9·50 do 10·—, Lnianka 7·— do 8·—, Siemię konopne 0·— do 0·—, Anyż 0·— do 0·—, Groch pastewny —·— do —·—, groch jadalny 6· do 8·50, Wyka 6·— do 6 50, Bobik 5·50 do 6·—, Hreczka 8·50 do 9·50, Kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, Chmiel za 56 kg. —·— do —·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. loco stacye kolei 13·— do 13·50, spirytus na termina 13·25 do 13·75.

Z powodu małej podaży z jednej strony a braku popytu z drugiej ruch bardzo słaby. Ceny jednak się utrzymują. Spirytus bez kupca, uległ zniżce.

Przyjechali do Lwowa.

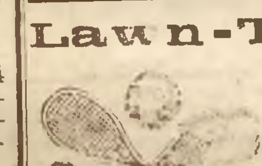
dnia 8. czerwca.

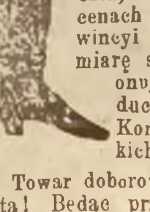
Hotel Żorża. J. Horodyska z Wygnanki, M. Ujejska z Zacisza, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, A. hr. Męciński z Dukli, B. dr. Csillik z Tarnopola, L. Fedorowicz z Żerebek, K. Romański z Wołynia, Wł. Potocki z Besarabii, J. Klosterski z Drohowyża.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).







Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.